

Amore Infinito Songs Inspired by the Poems of John Paul II

Plácido Domingo
Deutsche Grammophon 2008

Dystrybucja: Universal

Interpretacja: ●●●○○

Realizacja: ●●●●○

Pomysłodawcą tego nagrania jest Plácido Domingo. Postanowił on śpiewem zaświadczyć o szacunku, jakim darzył nieodżałowanego Papieża Polaka. Uważa go za największego z ludzi, których dane mu było poznać. Wyznaje, że wybór Jana Pawła II powitał jako zwiastun końca komunizmu i siłę, wspomagającą działalność robotników zrzeszonych w „Solidarności”.

Domingo, katolik, zainteresował się też poezją papieża. „Tryptyk rzymski”, jako utwór skomplikowany filozoficznie, został poza polem zainteresowań. Do umuzycznienia (przez zaprzyjaźnionych kompozytorów) wybrał wiersze młodego Karola Wojtyły – o Bogu, duszy, pracy i matce.

Wykonywane są po hiszpańsku, włosku i angielsku. Do udziału w projekcie Domingo zaprosił wokalistów młodszego pokolenia: Josha Grobana, Katharine Jenkins, Andreę Bocellego, Vanessę Williams i Plácido Domingo juniora. W pięciu utworach występują w duecie ze słynnym śpiewakiem, ale, szczerze mówiąc, nie wnoszą nic od siebie. Jedynie Vanessa Williams próbuje zaznaczyć własny styl i temperament, urozmaicając linię melodyczną.

Piosenki utrzymano w archaicznej, kiczowatej poetyce przebojów festiwalu w San Remo z lat 70. Są to proste, dość monotonne i miłe dla ucha melodie w orkiestrowej aranżacji, opartej na fundamencie sekcji smyczkowej, z dyskretnymi solówkami oboju, fletu czy harfy. Domingo tylko raz porzuca ciepłkę na rzecz śpiewu pełnego emocji – w finałowym utworze „Madre”.

Po stokroć wolę Jana Pawła II przerobionego na rapera (hit „Pater Noster”) niż sprowadzonego do roli tekściarza. ■

Hanna Milewska



Bach Jesu, deine Passion

(Cantatas BWV 22, 23, 127 & 159)
Collegium Vocale Gent/Philippe Herreweghe
Harmonia Mundi 2008

Dystrybucja: CMD

Interpretacja: ●●●●●

Realizacja: ●●●●●

W roku 1723, kiedy Bach starał się o posadę kantora w kościele św. Tomasza w Lipsku, przedstawił jako próbkę możliwości dwie kantaty – BWV 22 „Jesus nam zu sich die Zwölfe” i BWV 23 „Du wahrer Gott Und Davids Sohn”. Wykonano je w czasie mszy w niedzielę przed Wielkim Postem. Muzyka zrobiła wrażenie – Bach otrzymał prestiżowe stanowisko, a pamiętny dla siebie dzień roku liturgicznego uczcił potem jeszcze dwiema kantatami – BWV 127 „Herr Jesu Christ, wahr’ Mensch und Gott” i BWV 159 „Seht, wir gehn hinauf gen Jerusalem”. Wszystkie te utwory, zapowiadające Mękę Pańską, znalazły się na płycie zespołu Philippe’a Herreweghe.

Problem: cóż nowego można napisać o płycie sygnowanej „Herreweghe”? Niezmiernie – najwyższa jakość wykonawcza, realizacyjna i intelektualno-emocjonalna. Przejrzyste plany akustyczne pozwalają się rozkoszować szlachetnym brzmieniem orkiestrowego tutti i solówek, w tym oczywiście oboisty Marcela Poonseele. Ascetyczny chór (zaledwie potrójna obsada głosów) zachwyca świetną dykcją w zespołowych modlitwach wieńczących każdą z kantat. Wśród czworga wypróbowanych i trafnie zestawionych solistów ucho przykuwa kanadyjski alt męski o unikalnej barwie głosu, Matthew White. Wraz z niebotycznym sopranem Dorothee Miels w niezapomniany sposób interpretują duetto „Du wahrer Gott Und Davids Sohn” (BWV 23). Silne wrażenie robi dramatyzm Petera Kooya w recytatywie „Wenn einstens die Posaunen schallen” (BWV 127). Wypróbowani współpracownicy Herreweghe znów zgotowali melomanom ucztę. ■

Hanna i Andrzej Milewscy



Debussy Preludes – Livre I. Children's Corner

Nelson Freire (piano)
Decca 2008

Dystrybucja: Universal

Interpretacja: ●●●●●

Realizacja: ●●●●●

„Debussy’ego cechuje wielka wrażliwość. Powierzchnowe byłoby postrzeżenie go jedynie jako mistrza barwy. W jego muzyce jest wiele serca i duszy” – mówi Nelson Freire, ale – cokolwiek by nie sądzić – podstawą przekazania najsubtelniejszych treści klimatycznych jest technika.

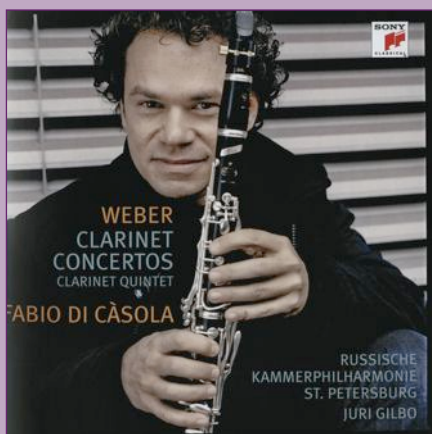
Tę Freire ma imponującą. Do perfekcji opanował tajniki artykulacji – zwłaszcza zaś grę portato; w jego przypadku prawy pedał fortepianu nie służy do maskowania braku precyzji i rozplamiania dźwięku, lecz do rozmnożenia artykulacyjnych podtypów, i to w ramach poszczególnych preludium. Arcydziełem takiego niuansowania są „Minstrels”. Freire potrafi się też popisać potężnym uderzeniem („Le Vent dans la plaine”). Zaskakuje wartkie tempo „Dziewczyny o włosach jak len” – to preludium staje się nie tyle refleksyjną impresją, co wesołą balladą.

Przy dbałości o szczegóły tekstu Freire nie traci z pola słyszenia magicznej nastrojowości tej muzyki. Stosunkowo najmniej tej magii wydobyl z „Clair de lune”, wieńcząc go płytę.

Brazylijski artysta, o dziwo, nie nagrał od razu II księgi preludium (szkoda), lecz spuentował ich pierwszą transzę miniaturami z „Kącika dziecięcego”. Wybierane chętnie na koncertowe bisy drobiazgi fortepianowe w wykonaniu Nelsona Freire to prawdziwa rewelacja. Maestria, brawura, swoboda, poczucie humoru, słowem: zabawa na najwyższym poziomie („Golliwogg’s Cake-Walk”).

Nagranie zrealizowano wyśmienicie. Żywa, klarowna akustyka – na to zasługuje Debussy. Ba, on tego wymaga! ■

Hanna i Andrzej Milewscy



Weber Clarinet Concertos

Fabio Di Casola
Russische Kammerphilharmonie St. Petersburg
Juri Gilbo
Sony Classical 2009
Dystrybucja: Sony BMG
Interpretacja: ●●●●●
Realizacja: ●●●●○

Choć już Mozart zachwycał się klarnetem, wciąż nie cieszy się on taką popularnością, jak jego starsi bracia – obój czy flet. Liczba nagrań muzyki klarnetowej także jest znacznie mniejsza niż innych instrumentów dętych drewnianych, może z wyjątkiem fagotu. Tym cenniejsze jest wydanie dwóch koncertów Webera i jego kwintetu klarnetowego w wersji na orkiestrę smyczkową. Solistą na płycie jest Szwajcar Fabio Di Casola. W swoim kraju cieszy się sporą popularnością. Obecnie pracuje jako wykładowca w Akademii Sztuk w Zurychu oraz koncertuje praktycznie ze wszystkimi szwajcarskimi orkiestrami. W 1998 roku jury i publiczność konkursu w Genewie wybrały go artystą roku. Najwyraźniej zasłużenie. Brzmienie Casoli jest miękkie i subtelne. Dźwięk wyprowadzony ładnie i pewnie, intonacja bezbłędna, a technika – znakomita. Muzykę Webera potraktował jako możliwość pokazania siebie zarówno jako wirtuoza, czarodzieja dźwięku, jak i romantyka. Jego interpretacja jest swobodna i skrzy się zdobieniami, lecz jednocześnie pozostaje liryczna i śpiewna.

Rosyjska orkiestra kameralna towarzyszy soliście pewnie, choć niekiedy trochę ospale. Zauważalnie ciężki smyczek to coś, czego w muzyce Webera należałoby uniknąć. Na szczęście, na pierwszym planie zawsze jest jasny, ruchliwy i filuterny klarnet Casoli. Warto go posłuchać, tym bardziej, że nagranie zrealizowano w formacie SACD i brzmi naprawdę dobrze. Dołożyłbym tylko trochę więcej powietrza we fragmentach tutti, ale to mankament do przeżycia w nagraniu solisty z orkiestrą. ■

Maciej Łukasz Gołębiowski



Eugeniusz Bodo wśród gwiazd ekranu

4Ever Music 2008
Dystrybucja: Warner Music

Interpretacja: ●●●●●
Realizacja: ●●●○○

Choć naszej stolicy także w latach 30. daleko było do Hollywood, to jednak mieliśmy swoje gwiazdy. Eugeniusz Bodo był jedną z największych. Jego życie pilnie śledzili dziennikarze; panowie podziwiali za styl i klasę, a panie wzdychały, zalotnie trzeczając rżęsami.

Opisywany album to próba zebrania piosenek, które Bodo śpiewał w przedwojennych polskich filmach. Znajdziemy tu takie przeboje, jak „Baby” z filmu „Zabawka” (1933) albo „Już taki jestem zimny drań” z „Pieśniarza Warszawy” (1934). Niektóre piosenki Bodo śpiewa w duecie z innymi ówczesnymi sławami – Lucyną Szczepańską, Hanką Ordonówną czy jego ukochaną Tahitaną – Reri. Całość dopełniają nagrania filmowych szlagierów w wykonaniu Adolfa Dymyzy, Toli Mankiewiczówny, Aleksandra Żabczyńskiego czy Lody Halamy. Wszystkie są wspomnieniem czasów, które bezpowrotnie minęły.

Sluchając tekstów Tuwima, Schlechtera, Jurandota, Starskiego albo Hemara, aż żal bierze, że dziś brak takich poetów w show-biznesie. Kompozytorzy pokroju Warsa też się jakoś nie chcą pojawić. I czy ktoś dziś wpadłby na to, by pisać o ekspresie Warszawa-Władawostok? Wiele w tych piosenkach prawdy, uroku i piękna, choć przecież pisano je zwyczajnie dla rozrywki oraz by przyciągnąć do kin publiczność.

Bodo śpiewa z nienaganną dykcją, czysto i wyraźnie w czasach, gdy nie znano jeszcze montażu dźwięku. I tylko gdzieś w duchu smutno się robi, że ten znakomity artysta zakończył życie w tak tragiczny sposób, umierając w sowieckim obozie na Syberii. Jakość nagrań – oczywiście archiwalna, ale komu to przeszkadza? ■

Maciej Łukasz Gołębiowski



Maria Joao Pires Chopin

Deutsche Grammophon 2009
Dystrybucja: Universal

Interpretacja: ●●●●○
Realizacja: ●●●○○

Po latach przerwy Maria Joao Pires ponownie weszła do studia, by zarejestrować osobiście wybrany zestaw utworów z dojrzałego okresu twórczości Chopina. Dwupłytowy album zawiera trzy większe dzieła – sonatę h-moll, poloneza-fantazję As-dur oraz sonatę na fortepian i wiolonczelę. Do wykonania tej ostatniej Portugalka zaprosiła młodego wiolonczelistę Pawła Gomzjakowa. Ponadto możemy posłuchać dwóch wybranych nokturnów z opusu 62, ośmiu mazurków op. 59, 63 i 67 i trzech walców op. 64. Zestaw tak pokazywany, że omówienie go w krótkiej recenzji to jedynie próba uogólnionej refleksji.

Pires odbiera tekst Chopina dosłownie i tak też go interpretuje. Gra pełnym, dużym dźwiękiem. Wygrywa wszystkie nuty z istic bachowską precyzją i nie pozwala sobie na większy sentymentalizm. Ta dbałość o detale nie zawsze sprawdzała się w sonacie h-moll, choć jej finał i część III należy docenić. Bardzo zgrabnie i finezyjnie zabrzmiały walce, ale trudno je było odróżnić od mazurków. Problem to dość częsty u wykonawców z niesłowiańską duszą. Najpiękniejsze okazały się jednak nokturny. Pires jest mistrzynią kreowania nastroju wyciszenia, spokoju i zadumy, będącego kwintesencją tej formy muzycznej. W sonacie wiolonczelowej warto podkreślić zaangażowanie Gomzjakowa, który wydobył piękno i dramaturgię stosunkowo mało docenianego utworu.

Trochę szkoda, że realizatorzy DG nagrali fortepian dosyć głucho i niskie rejestry otrzymały formę bardziej rozmytą, niż by się chciało. ■

Maciej Łukasz Gołębiowski



Melcer Piano concertos

Joanna Ławrynowicz (fortepian)
Koszalin Philharmonic Orchestra/Ruben Silva
Acte Préalable 2008

Interpretacja: ●●●○○
Realizacja: ●●●○○

Henryk Melcer (1869-1928) należał w swoich czasach do najwyższej cenionych europejskich pianistów i pedagogów. Świadczą o tym: studia u Teodora Leszetyckiego w Wiedniu, recitale w metropoliach od Paryża po Petersburg, posady profesora konserwatoriów w Helsinkach, Wiedniu, Lwowie i Warszawie oraz dyrektowanie Filharmonii i Operze Warszawskiej. Był również świetnym kompozytorem, a jego utwory drukowały prestiżowe oficyny. Potomnym pozostawił przede wszystkim dwa koncerty fortepianowe, które przyniosły mu laury konkursów w Berlinie (1895) i Lipsku (1898).

Oba dzieła wyszły spod pióra dwudziestokilkuletniego artysty i noszą silne piętno tradycji romantycznej. Jako klasyka zostały wydane w roku 2008 na płycie Hyperionu w serii „Romantic Piano Concertos”, z solistą Jonathanem Plowrightem. Równocześnie ukazała się rejestracja dokonana przez Joannę Ławrynowicz dla rodzimej Acte Préalable.

Polska pianistka, konsekwentnie odkurzająca mniej znany repertuar, spróbowała odkryć przed publicznością wielki potencjał tkwiący w koncertach Melcera: śpiewne tematy, rozmach frazy, stricte wirtuozowskie pasáže, wartką narrację i spoistość konstrukcji. Takich utworów nie powstydziliby się Czajkowski. Niestety, niewiele z tych zalet dostrzegą słuchacze, a to głównie za sprawą wybranego instrumentu. Ławrynowicz gra na fortepianie wyjątkowo twardym, krótko wybrzmiewającym, o „pianolowym” dźwięku. Nie ma więc mowy o odpowiednio szybkim tempie, subtelności artykulacji czy melodyjności interpretacji. Szkoda. ■

Andrzej Milewski



The Inevitable Mendelssohn: String Quartet No. 6 F-minor; Schubert: String Quartet No. 14

Wroński String Quartet
Dux 2008

Interpretacja: ●●●●○
Realizacja: ●●●●○

„Założeniem zespołu jest przedstawianie tekstu muzycznego w formie opowiadania o niepowtarzalnym brzmieniu” – oto credo kwartetu Marka Wrońskiego, założonego w 2004 roku. Album dla Duxu grupa ułożyła na kształt muzycznego spektaklu o umieraniu, czyli, jak głosi tytuł, o „Nieuniknionym”.

Składa się on z dwóch aktów – „Requiem”, czyli „Kwartetu f-moll op. 80” Mendelssohna oraz „Śmierci i dziewczyny”, czyli „Kwartetu d-moll D. 810” Schuberta. Co więcej, poszczególne części utworów opatrzone krótkimi eksplikacjami (na wzór muzyki programowej), tłumaczącymi intencje wykonawców i sugerującymi słuchaczom prawidłową „lekturę”.

W przypadku wybranych tu kompozycji zabieg ten nie budzi większych kontrowersji. Nie wyklucza też rozszerzenia pola interpretacji przez indywidualnego odbiorcę.

Wroński i jego ekipa (trzy panie) to wirtuoz instrumentaliści, świetnie rozumiejący ideę kameralnego grania. Zamieniają romantyczne kwartety smyczkowe we wzruszające treny, ze wszystkimi fazami zmagają ze śmiercią – buntu (wyrażanego choćby przez drapieżne pociągnięcia smyczków w I części kwartetu Mendelssohna), lamentu (kontrolowany chaos emocji w II cz. tegoż kwartetu), trudnego pogodzenia (karkołomna pogoń tematów w IV cz. kwartetu Mendelssohna) i pocieszenia (słońce zza chmur w końcówce IV cz. Schuberta).

Z wielką nieśmiałością można polecić to nagranie żałobnikom-melomanom na przetrwanie czarnych dni. ■

Andrzej Milewski



Morgen Strauss, Dvorak

Mischa Maisky (cello)
Pavel Gililov (piano)
Deutsche Grammophon 2008
Dystrybucja: Universal

Interpretacja: ●●●●●
Realizacja: ●●●●●

Chociaż najnowszą płytę Mischa Maisky dedykował nieodżałowanej pamięci swego mistrza, Mścislawa Rostropowicza, właściwym bohaterem albumu jest Hanusz Wihan (1855-1920), ulubiony wirtuoz Richarda Straussa i Antonina Dvorzaka, dla którego obaj kompozytorzy napisali klasyczne już pozycje repertuaru wiolonczelowego. Maisky wybrał m.in. sonatę F-dur i „Romance” F-dur Straussa oraz sonatinę G-dur Dvorzaka. Na fortepianie towarzyszy mu znakomity Paweł Giliłow, aczkolwiek w tym akurat składzie supremacja wiolonczeli jest niewątpliwa.

Maisky nie opuszcza strefy klimatu lirycznego, w którym były utrzymane jego dwa poprzednie krążki – „Elégie” i „Vocalise”. Traktuje wiolonczelę jako źródło śpiewającego głosu. Najszlachetniej brzmią fragmenty w wolnych tempach, rozpięte na długich, spokojnych frazach (Andante z sonaty Straussa, „Romantic Piece” Dvorzaka). Wspaniale stworzony został oniryczny nastrój w kołysankowym Larghetto z sonatiny Dvorzaka.

Nie znaczy to, że żywe i burzliwe odcinki interpretowane są mniej sugestywnie. Wystarczy posłuchać energetyzującego początku oraz chimerycznego finału sonaty Straussa. Maisky potrafi porwać słuchaczy do szalonego walca; zafascynować serią migotliwych tryli. Jednak na zakończenie recitalu zachował perłę liryzmu – wiolonczelową transkrypcję najsłynniejszej pieśni Straussa – „Morgen”, w której końcowe dźwięki wiolonczeli arcydzielnie rozplývają się w niebiosach. ■

Hanna i Andrzej Milewscy